

żytnie, n. p. egipskie, jak tańce współczesne, ilustrujące muzykę najznakomitszych kompozytorów. Temperament artystki występuje najwybitniej w tańcach hiszpańskich.

Z okazji występów Eugenii Treplin w Krakowie umieszczamy w dzisiejszym numerze jej portret.

## Kronika tygodniowa.

(Lwowskie awantury. — Kronikarz Chanteclair. — Kratt i Kocko. — Zapowiedź awantur i ich precyzyjne wykonanie. — Ukraina militans. — Co świat na to? — Interpelacja Kostusia w Radzie państwa. — Głabiński i Kolessa. — Jak się prasa zachowuje? — Strona humorystyczna tragedii. — Sprawcy czynni i moralni. — Rada miejska i młodzież w tej sprawie. — Jaka z tego korzyść? — Czy przypadkiem Rakowski nie miał racji? — Grunwald bez mszy polowej i pomnika. — Praca komitetu. — Wybór prezydenta. — Czyżby pan Doboszyński?...).

Ubiegły tydzień przyniósł nam niespodziankę, której się jednak łatwo bardzo można było spodziewać. Kochani bracia stryjeczni z za Sanu dali znowu znak życia, świadczący, że kulturalnie dorosli już do tego, aby mieć swój własny uniwersytet, tak jak posiadają już swój własny zakład karny w Stanisławowie. Gdyby nie to, że sam w swej własnej osobie jestem autorem kroniki, w której swojego czasu wspominałem kilkakrotnie o Rusinach i przypuszczałem, że przecież może kiedyś przejrzą i zerwą z dotychczasową taktyką, dziś wytknąłbym autorowi, że tego chyba nigdy spodziewać się nie możemy, dopóki na czele ruskich ukraińskiego społeczeństwa stoją ludzie tej wartości moralnej, co dzisiejsi prowodyrzy. Sam jednak ze sobą kłócić się nie mogę, biję się więc w piersi i przyznaję w całej pokorze ducha, że zbłądziłem, mając o nich tak dobre wyobrażenie.

Przed kilku dniami wyczytałem w pewnym piśmie, że kronikarz jest tym kogutem, który grzebie na śmietniku społecznym, a ta definicja tak mi się spodobała, że w myśli widzę się już Chanteclair, za teren jednak politycznego grzebania wybiorę na razie śmietnik wschodnio-galicyski, w szczególności zaś gród nadpełtwański, któremu jako c. k. stolicy, choć Krakowiak z krwi i kości, oddaję zawsze najlojalniej należące mu się pierwszeństwo.

Zajmuje mnie, podobnie jak i cały kraj, głównie sprawa zbrojnego napadu hajdamaczyzny na lwowski uniwersytet. Jest to drugi z rzędu objaw europejskiej kultury; pierwszego bohaterem był Pawło Kratt, w drugim mimowoli stał się bohaterem Adam Kocko, męczennik narodowy za sprawę uniwersytecką. Jego ekscellencya ks. metropolita Szeptycki poczyni niezawodnie, gdzie potrzeba, kroki, aby go kanonizować, hajdamacy nie posiadają bowiem dotąd własnego patrona.

Przed kilku tygodniami wspominałem już o przemówieniu dra Dnistrjańskiego w komisji budżetowej, w którym wcale niedwuznacznie zapowiedział krwawą awanturę, wyraził się bowiem dosłownie: Niech rząd się strzeże, aby w XX wieku zaspokojenia najwyższych potrzeb kulturalnych nie zdobyto drogą rzezi!... W Izbie panów ksiądz metropolita biadał także nad upośledzeniem swych owieczek, które tak pragną wyższej oświaty i ogłady, ale we własnym zarządzie, a posłowie ukraińscy postawili rządowi ultimatum, aby wypowiedział się stanowczo najpóźniej do trzydziestego czerwca (tym razem zapomnieli o starym stylu), co zamysła zarządzić, aby uniwersytet ruski, recte ukraiński, powstał w jak najkrótszym czasie.

Rząd do dnia trzydziestego czerwca nie dał żadnej odpowiedzi. O tem panowie posłowie zawiadomili natychmiast swych gołowąsych wyborców, a ci zmobilizowali całą wojującą Ukrainę i postanowili przypomnieć światu, że pajdokracja żyje i działa. W świątyni wiedzy i kultury rozległy się strzały browniingowe, polala się krew, spełniły się więc słowa pioski Dnistrjańskiego, wypowiedziane przed dwu niespełna tygodniami. Padło młode życie z rąk własnych braci, rzekomo w walce o najświętsze ideały, w rzeczywistości zaś dla pożytku boryteli, którzy na karkach bezmyślnej młodzieży pną się do kariery. Walka o oświatę jest piękną i wzniosłą, jednak prowadzoną być musi w inny sposób, nie według ukraińskiej taktyki: z pałką, siekierą lub browniingiem w dłoni.

Ukraińskiej młodzieży i dziwić się nie można. Od pierwszych chwil życia wpaja się w nią zasady hajdamaczyzny i przekonuje, że dzieje się jej krzywda ze strony Polaków, ubolewać natomiast należy,

że prowodyrzy są tak krótkowzroczni, iż nie widzą, że właściwie sami grób kopią dla swych dążeń i ideałów.

Po spełnieniu bohaterskiego czynu patrzyli Rusini z miną tryumfatorów, jakie postępek ich wywołał wrażenie, nie zapomnieli jednak o owej przysłowiowej perfidii wschodniej, dzięki której rozgłosili światu, że oni, Bogu ducha winni, przyszli spokojnie na uniwersytet, a Polacy, których było dziesięć razy mniej, sprowokowali ich haniebnie, bo nie pozwolili strzelać do siebie. Moralni sprawcy, panowie posłowie we Wiedniu, darli szaty z oburzenia, że znowu dzieje się im krzywda, a pan Kost Lewickij wniósł interpelację w Radzie państwa, żądając opieki dla gnębionych przez Lachów Ukraińców. Jak zaś sprzecznym jest postępowanie polskich i ukraińskich polityków, widzimy choćby z tego, że gdy sprawozdawca wiedeńskiej *Zeit* bezpośrednio po wypadku zgłosił się u Głabińskiego i Kolessy z prośbą o informacje, pierwszy z nich oświadczył, że dotąd nie ma danych, aby móż coś twierdzić stanowczo, drugi zaś przyznał wprawdzie, że nie wyrobił sobie jeszcze zdania, ale utrzymuje, że z Rusinami nie postępuje się tak, jak w państwie prawnym, ale jak w zdobytym kraju i że i w niniejszym wypadku cała wina leży tylko po stronie Polaków.

Część prasy wiedeńskiej wzięła początkowo Rusinów w obronę, z czasem jednak przekonała się, iż poinformowano ją tendencyjnie, wina bowiem jedynie: w całości spaść musi na stronę ukraińską, jako prowokującą.

Tragiczny wypadek miał nadto i humorystyczne sceny. Ciekawy musiał być widok teologów, idących z podkasanymi rewerendami na zdobycie barykad, a wprost wzruszająca odwaga młodzieńcza, który na widok wkraczającej policji postanowił się salwować ucieczką po rynnie. Pomysłowość Ukraińców wystąpiła też w pięknym świetle; jeden z Lwówiaków opowiadał mi bowiem, że w korytarzu uniwersyteckim przylapała komisja urządzająca wizję lokalną dwu obiecujących młodzieńców, którzy po stronie ruskiej wiercili dziury w murze scyzorykami, aby potem można było twierdzić, że i Polacy strzelali w ich stronę. Nie udało się niestety!

I jak się dziwić społeczeństwu, którego przyszli duchowni wychowują się na polityce, zamiast na święceniach pobożnych i rozmyślaniach i lepiej umieją obchodzić się z pałką (zwaną ruskim paragrafem) lub browniingiem, niż z brewiarzem lub kropidłem, a przyszłe żony i matki obrzucają kwiatami morderców i burzycieli spokoju publicznego!

W danym wypadku, jak i we wszystkich awanturach, wywołanych przez wojującą Ruś Ukrainę, mamy dwa rodzaje winowajców i czynnych i biernych. Ci pierwsi są tylko narzędziem w rękę drugich, na których spaść musi cała odpowiedzialność. I teraz posypią się kary na tych, którzy dopuścili się karygodnego czynu — moralni sprawcy, schowani za ich plecami z wrodzoną sobie odwagą, wyjdą jak zwykle bezkarni. Nigdzie może trafniej nie dałoby się zastosować zdania: O! rękę karaj, nie ślepy miecz!... Moralni sprawcy, pojętym zostaną wprawdzie przez opinię publiczną, ale to im wcale nie przeszkodzi, aby za kilka tygodni lub miesięcy wystąpić znowu, naturalnie skromnie i z oddali, boć mają zawsze gotowe zastępy, posłuszne ich skinieniu. Sprawcy czynni, być może, w kryminale odpokutują swą karygodną junackość, ale w każdym razie przez tamtych przekonani, że działają dla dobra swego narodu i jego spraw najżywniejszych.

Wystąpienie lwowskiej Rady miejskiej w obronie powagi uniwersytetu i bezpieczeństwa jest zupełnie na miejscu, tak samo zupełnie trafne jest żądanie młodzieży, aby inicjatorzy borby, którzy niestety piastują godność profesorów wszechnicy, złożyli natychmiast swe urzędy, gdyż postępowanie ich nie licuje z posłannictwem, jakie ma każdy nauczyciel i pedagog.

Oto garść smutnych uwag i refleksji, jakie każdemu nasuwać się muszą z okazji zajść na lwowskim uniwersytecie. Ukraińcy samochcąc opóźnili jego utworzenie, choć jestem pewny, że mimo, iż nauczani już smutnem doświadczeniem, nieraz jeszcze spróbują dotychczasowej taktyki, która wprawdzie nie przyniosła spodziewanych owoców, ale dzięki tradycyjnemu przekręcaniu sprzymierzeńców i ich samych, przedstawia ich w oczach Europy, jako ciemnionych męczenników. Tymczasem o ile wiemy i widzimy, są oni dzięki panującym stosunkom jedynie uprzywilejowaną w Galicyi narodowością, a z narzekaniem na „ruską kryudę“ jest im bardzo dobrze, zwłaszcza, że nawet część Polaków, nie umiejących wglądać w sprawę, darzy ich swymi sympatjami, oni zaś odpłacają się nam

czemś zupełnie przeciwnem i to nie tylko we wschodniej Galicyi, którą radziby zaanektować wyłącznie dla siebie, ale nawet tu w Krakowie, gdzie nie mogą nam przecież odmówić prawa obywatelstwa!

Niejednokrotnie nawołuje prasa i poszczególne zdrowo myślące i trzeźwo patrzące osobniki do zgodnego współdziałania, gdyż tylko w ten sposób możemy oprzeć się nawale germańskiej, bijącej w nas od zachodu; niestety, Rusini, czy nie chcą, czy nie mogą tego zrozumieć. Jest to woda na młyn niemiecki, zwłaszcza pruski, jeśli się widzi poważniejszych, zdaje mi się więc, że raczej można tu myśleć o ich złej woli, a co za tem idzie, przypuszczenie, że Rakowski powiedział częściowo prawdę o owych markach, które choć niema jeszcze kanałów, taką obfitą falą płynąć miały od Berlina ku Północy!

Rozdrażnieniu polskiej młodzieży, która staje w obronie uniwersytetu i swych praw, dziwić się nie można. Tych wybitych kilkanaście, czy nawet kilkadziesiąt szyb jest tylko słabą odpowiedzią na bezczelną prowokację.

Dajmy jednak spokój tej niemiłej sprawie, do której i tak nieraz jeszcze trzeba będzie powrócić, mamy bowiem na głowie więcej spraw, zajmujących ogół. W pierwszym rządzie stoi naturalnie obchód Grunwaldu, który, jak się zdaje, wypadnie bardzo okazale, pomimo krakańskich różnokruków i archeologów. Co prawda uroczystość ta będzie częściowo spaczona, konsystorz biskupi odmówił bowiem pozwolenia na odprawienie mszy polowej, a pomnik nie będzie gotowy na czas i tymczasem główną figurę zastąpi tylko impregnowany odlew gipsowy, nie przeszkodziło to jednak komitetowi do nałożenia tak słonych cen za miejsca na trybunach, jakby to był nie gips, albo choćby mosiądz, ale złoto! „Veto“ kardynalskie także dla nas nie jest dziwnem, są bowiem ludzie na świecie, którzy, im bardziej się ich o coś prosi, tem twardziej się opierają, a podobno w tym wypadku nikt nawet nie prosił.. Msza polowa byłaby się w każdym razie przyczyniła do uświetnienia tej narodowo-kościelnej uroczystości, w tym więc wypadku przyznać musimy, że książę biskupi konsystorz źle zrobił, wydając ten zakaz, z czego mieli ochotę skorzystać nawet Maryawici i wysłać do Krakowa swych przedstawicieli, aby oni pod gołym niebem odprawili mszę w języku polskim. Do skutku to nie dojdzie, gdyby jednak doszło, byłoby bardzo niebezpiecznem dla nas ze stanowiska religijnego, dałoby bowiem precedens do jakichś aspiracji, które na dobre wyjśćby nam nie mogły.

Komitet grunwaldzki pracuje w pocie czoła i oblicza już, ile potrzeba będzie puszek konserw, aby zaspokoić głodne żołądki kilku tysięcy uczestników, na ogół jednak nie myślę, aby kosztowały tak ogromne, iżby potrzeba było nakładać aż tak wysokie ceny za wstęp na trybuny. Tego rodzaju obchody powinny być gratisowe, jeśli mają odnieść swój skutek, w tym wypadku tembardziej, skoro pomnik komitet nie nie kosztował.

Ponadto zajmuje nas wybór prezydenta miasta, który przypada na dzień 6 lipca, więc w chwili, gdy kronika jest już na maszynie. Proroczym uniesiony jednak duchem, choć nie wiem, co ojcowie postanowią, wielkim głosem obwieszczam przecież narodowi, że pan Leo nie ustąpi nikomu swego miejsca w pałacu Larysza i Wielopolskich, bo *pro primo* nie ma zamiaru wypuszczać z rąk władzy, skoro mu z nią dobrze, *secundo*, nie znajdzie się obecnie amatora na to stanowisko, dopóki nie ureguluje się spraw miejskich, które po rozszerzeniu Krakowa już dokonaniem i jeszcze zamierzonym są bardzo a bardzo niewyraźne!

Coś tam przebakują, że podobno mamy dostać i nowego wiceprezydenta w osobie pana Doboszyńskiego, w to jednak nie wierzę, wiem bowiem, że on ma paskudnego pecha do wszelakich wyborów. *Nowa Reforma* nie miałaby nic przeciw temu, ostatecznie i ja zgodziłbym się na to, wszystko mi bowiem jedno, kto zajmuje fotel wiceprezydenta, skoro wiem, że choćby i chciał, to go nie zdobędzie!

X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.  
**RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE**  
z 5-ma stylowymi gabinetami.  
Codziennie **KONCERT** mu szkiełonowe